

ABBA! OJCZE! DZIĘKUJĘ CI...

Małżonkowie są wezwani do „trudnej miłości”: wszak osiągają pełnię swej tożsamości dopiero wtedy, gdy „obrazują” Boga, gdy poprzez bezinteresowne „oddanie się” sobie wrastają coraz głębiej w Odwieczną Komunię Osób.

Nikogo [...] na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie.

Mt 23, 9

Jak najkrócej i najcelniej wprowadzić w samo centrum problematyki, którą papież Jan Paweł II podjął już na samym progu swej misji apostołskiej w ramach wieloletniej katechezy o sakramentalności małżeństwa, katechezy, która znalazła swój definitywny zapis w monumentalnym dziele obecnego pontyfikatu, noszącym tytuł wzięty wprost z Księgi Rodzaju: *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich...?**

Sądzę, że mało kto zdoła uczynić to zwięźle i głębiej – a zarazem prościej – od kogoś, kto uczynił to już u zarania dziejów chrześcijaństwa. Mam na myśli świętego Ambrożego, biskupa Mediolanu, mistrza świętego Augustyna. Oto jego słowa: Powiedziałeś do Boga: „Ojcze!”. Bacz tedy, do czegoś się przez to zobowiązał!

Istotnie. W tym stwierdzeniu zawiera się wszystko. Kryje się w nim – i zarazem odsłania – cała prawda o godności człowieka i godności jego życia. I całe tej prawdy, skierowane do nas wszystkich i do każdego z osobna, wyzwanie.

Jeśli bowiem mówię do Boga „Ojcze!”, i przez to już sam siebie uznaję za Jego dziecko, i jeśli przy tym nadal uważam się za dziecko własnych rodziców, to: czy zdaję sobie do końca sprawę z tego, czego mi nie wolno nie uznać – i to z najgłębszym respektem! – za prawdę o tym dokładnie akcie moich rodziców, dzięki któremu zaistniałem i jestem; akcie, który zresztą już nagminna intuicja prostego ludu, ujawniająca się w języku potocznym, określa po

* W bieżącym roku ukazał się właśnie czwarty ostatni tom zatytułowany *Sakrament*, wraz z komentarzami – w opracowaniu Instytutu Jana Pawła II. Publikowany tekst pochodzi z tego tomu: Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Sakrament. O Jana Pawła II teologii ciała*, red. T. Styczeń SDS, Lublin 1998, s. 145-158, RW KUL. Przyp. red. „Ethosu”.

mistrzowsku zwięźle słowem: „oddanie się”? Jakież bowiem inne słowo wyrazi równie krótko i dobitnie całą bogatą treść zawartą w określeniu „w z a - j e m n y d a r z s i e b i e”?

Biskup z Mediolanu, kierując ongiś do swych wiernych słowa: „Bacz, do czegoś się zobowiązał nazywając Boga Ojcem!” – daje właśnie tej oto trosce wyraz: trosce o wdzięczny respekt należny Bogu-Stwórcy: Ojcu człowieka, i trosce o respekt należny człowiekowi jako dziecku t a k i e g o Ojca. W imię tej samej troski i wypływającej z niej logiki pragnie też rozbudzić w swych podopiecznych wrażliwość widzenia tego, co duchowe, w tym, co na pozór tylko cielesne; pragnie objawić ich wnikliwemu spojrzeniu – w samym centrum pola jego uwagi – coś niezwykłego w czymś, co z pozoru zda się być tylko zwykłą cielesnością. Pragnie odsłonić w całej swej głębi sacrum tam właśnie, gdzie spłycone patrzenie – zatrzymujące się li tylko na samej zmysłowej powierzchni tego, co ludzkie – dostrzega tylko profanum. Albowiem dopiero „oczom serca” odsłania się owa zamierzona „od początku” przez samego Stwórcę więź tego, co duchowe w człowieku, z tym, co duch wyraża – i może spełnić tylko – „językiem ciała”. Oto akt wzajemnego oddania się sobie mężczyzny i kobiety znamionowany darem ciała, akt, w którym „mężczyzna [...] łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (Rdz 2, 24), zostaje przez samego Stwórcę tak niesłychanie nobilitowany, iż w poszukiwaniu porównań trzeba by się zbliżyć do stołu biesiadnego, przy którym sprawowana jest Eucharystia. Ten akt zostaje wszak przez Stwórcę wybrany na miejsce jedynie godne zainicjowania tak niezwykłego Jego dzieła, jakim jest obdarzenie nowej osoby życiem, darem największym z możliwych: tym, że zaczyna ona w ogóle istnieć i istnieje, żyje, oraz że zaczyna istnieć i istnieje jako o s o b a właśnie. Na zawsze. Co przecież znaczy: na wieki!

Ołtarzem Boga Stwórcy, miejscem stwórczego obdarowania nowego człowieka nim samym, jest tedy akt obdarowywania się osób, mężczyzny i kobiety, samymi sobą. Gdy bowiem małżonkowie jednoczą się aktem oddania samych siebie w darze swych ciał, mogą stać się rodzicami, mogą się stać współuczestnikami aktu powołania do istnienia, do życia na zawsze, nowej osoby ludzkiej: mogą zrodzić dziecko. A rodząc je, rodzą dziecko Boga-Ojca i ich własne zarazem – rodzą je wraz z Nim i wyłącznie Jego mocą; rodzą je jako owoc Jego ich miłości, miłości-daru. Rodząc dziecko przyjmują je w darze od Stwórcy i zarazem obdarzają Stwórcę przyjęciem dziecka jako Jego daru. Oto dlaczego decydując się na akt daru z siebie dla drugiej osoby, decydując się na wyrażenie „językiem ciała” aktu swego oblubieńczego oddania się drugiej osobie – przestępują próg świątyni Stwórcy, świątyni Stworzenia. Wkraczają razem z wyboru na szlak „przejścia Pana”, transitus Domini. Czynią własną Jego drogę poprzez centrum ich miłosnego zjednoczenia w stronę ołtarza Stworzenia. I stają przy nim jako kapłani i szafarze cudu Stworzenia. Tę drogę wybrał dla siebie sam Stwórca jako Stwórca. Tę drogę wybrał Dawca

wszelkiego daru i tę jedynie uznał za godną tak wielkiego swego dzieła i wydarzenia, jakim jest cud stworzenia nowego człowieka. Tę drogę uznał za jedynie godną siebie jako Stwórcy, Ojca par excellence, i jedynie godną wszystkich – zaangażowanych w to wydarzenie daru nad dary – osób: małżonków i dziecka. Przez to oto zrodzone dziecko małżonkowie staną się rodzicami człowieka, który jest dzieckiem Boga-Ojca. Przez dziecko Boga i ich własne staną się – z daru Dawcy – rodziną. W samym jej centrum, w centrum ich rodziny, to On jednak „ojcuje” w najgłębszym i najwłaściwszym tego słowa znaczeniu, *O n s a m* jest *O j c e m*, Pater familias par excellence. Oto dlaczego Jezus Chrystus powie: „Nikogo [...] na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie” (Mt 23, 9).

Nazwałś Boga Ojcem. Bacz tedy, do czegoś się przez to zobowiązał!

Do czego? Oto widzimy odpowiedź: Bóg jest tuż! On tu „ojcuje”! Odkąd widzimy tę odpowiedź, odkąd ją znamy, nie możemy jej odrzucić inaczej, jak tylko próbując odrzucić... Ojca. Próba odrzucenia Ojca skuteczna nie będzie. On pozostanie nam do końca wierny. Ale czy my poprzez podjęcie tej próby nie dokonamy z niezawodną skutecznością odwrócenia siebie od Niego i przez to odrzucenia przez siebie... samych siebie? Oto sedno sprawy.

Nazwałś Boga Ojcem. Bacz tedy, do czegoś się przez to zobowiązał!

Święty Ambroży przez to stwierdzenie wzywa nade wszystko małżonków do wszczęcia – z samego wnętrza ich miłosnej „Pieśni nad pieśniami” – kantyku dziękczynienia na cześć Ojca, Dawcy wszelkiego daru, Źródła Miłości. Ale zdaje się też stawiać ich wobec pytania-przestrogi:

Czy zdajesz sobie dostatecznie głęboko sprawę z tego, że tu, w tym obszarze, właśnie możesz – wraz z tą oto jedyną osobą, wybraną przez ciebie spośród wszystkich innych osób spotkać idącego wam naprzeciw waszego Ojca, Boga, Stwórcę waszego, ze swym darem, idącego ku wam na to szczególne z Nim spotkanie; że zatem przekraczając ten próg trzeba wam „głęboko w sercu rozważyć” sprawę niezwykłą, sprawę godnego spotkania i godnego przyjęcia – ale i tragiczną możliwość próby odrzucenia aktem wolnego wyboru! – samego Stwórcy w Jego darze i wraz z Jego darem? Czy zdajesz sobie sprawę, że stając na progu małżeństwa, wkraczasz w obszar Świętego? To sacrum; to nie profanum! „Zdejm sandały, bo ziemia, na której stajesz, jest święta!”

„Gdybyś znała wartość
Daru Bożego
I wiedziała,
Kim jest
Ten,
Który cię prosi...
Daj!”

(J 4, 10 – tłum. R. Brandstaetter)

Trzeba ci więc umieć patrzeć sercem, by pojąć ten znak! I trzeba ci umieć sercem przyjąć to, co znaczy ten znak. To bowiem świętości Świętego znak. Małżeństwo jest – w tym sensie – od samego „początku” znakiem uobecnienia się Świętego, znakiem „ojcowania Ojca”, znakiem „wszelkiego ojcostwa na niebie i ziemi”. Jest prasakramentem.

Oto co nam zechciał przekazać w tym niezwykłym skrócie wielki Ambroży w sprawie więzi tego, co gmin nazywa „oddaniem się”, z tym, kogo nazywamy „Ojcem”.

Przywołajmy raz jeszcze nasze – wywołane wezwaniem świętego Biskupa – retoryczne pytania!

Czym dzieckiem jest ta nowo powstająca osoba? Swych rodziców? Niewątpliwie tak.

Czym dzieckiem jest ta nowo powstająca osoba? Boga-Ojca? Niewątpliwie tak.

Co z tego wynika dla nas wszystkich odnośnie do sprawy widzenia istoty aktu miłości małżeńskiej, w szczególności zaś sprawy rozumienia istoty powołania małżeńskiego przez samych małżonków, czy to już żyjących w małżeńskiej wspólnocie, czy też dla tych, którzy dopiero przygotowują się do zawarcia małżeńskiego przymierza?

Te proste pytania mają moc niezwykle diagnostycznego „testu prawdy” na temat widzenia samej istoty miłości małżeńskiej i dostrzegania samego sedna przymierza małżeńskiego, jako zupełnie szczególnej, niezwyklej wręcz wspólnoty osób, choć zarazem stanowiącej zwykłą, bo normalną drogę życia dla zdecydowanej większości ludzi. Odpowiedź na te pytania wprowadza nas – jak widać – mocą samej ich wewnętrznej logiki w samo sedno merytorycznie trafnej i formalnie poprawnej na nie odpowiedzi. Sedno tej odpowiedzi to sakralny *par excellence* wymiar prawdy o małżeństwie. Jest ono prasakramentem w najbardziej dosłownym tego słowa znaczeniu. Małżonkowie to kapłani Boga, który jest „Miłością” i „Ojcem, od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i ziemi” (Ef 3, 15; por. *Humanae vitae*, nr 8), to szafarze cudu stworzenia.

Jan Paweł II nie zawaha się dlatego powiedzieć w swej katechezie o małżeństwie, że jest ono „przeniesieniem w widzialną rzeczywistość świata ukrytej w Bogu odwiecznie tajemnicy, aby być jej znakiem”. Oto także najgłębszy tego powód i motyw, że swej z tak niezwykłym rozmachem podjętej katechezie o małżeństwie, z której pochodzi powyższe zdanie, da tytuł, który będzie bodaj najbardziej zwięzłą odpowiedzią na zwięzłe wezwanie wielkiego Ambrożego: „Mężczyzną i niewiastą stworzył ich...”, licząc, że czytelnik sam sobie, w oparciu o Księgę Rodzaju, dopowie: „na obraz Boga”, wczytując się zarazem w cały, zupełnie niezwykły kontekst, z którego wynurza się jego własny „początek”:

„Człowiek nie powstaje w zwykłej kolejności, ale Stwórca niejako zatrzymuje się przed powołaniem go do istnienia, jakby wchodził w siebie, gdy

podejmuje decyzję: «Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam» (Rdz 1, 26)”¹.

Jan Paweł II, papież, udziela – jak widać – samym tytułem swego dzieła zwięzłej odpowiedzi na zwięzłe wezwanie biskupa z Mediolanu do swych wiernych w sprawie czci należnej Bogu, Ojcu człowieka, ze strony człowieka, dziecka takiego Ojca...

Dlaczego zatem samo dzieło – noszące tak zwięzły tytuł – uderza niesłychaną wręcz rozpiętością swych rozmiarów, stanowiąc bezprecedensowe wydarzenie w całych dotychczasowych dziejach katechezy Kościoła o sakramentalności małżeństwa?

Chyba dlatego, że lekcja uczenia sztuki wypatrywania tego, co jest, ujawnia się tylko „oczom serca”, a zwłaszcza lekcja uczenia sztuki przyjmowania sercem przez człowieka tego, co jest jego „trudnym dobrem”, bonum arduum, wymaga od mistrza jakby nieustającego odkrywania wciąż na nowo niezwykłości tego samego tematu, którym właśnie jest sam człowiek, ukazywania wciąż od nowej strony prawdy o nim w całym jej blasku i wdzięku jako „obrazu Boga”, imago Dei. Człowiek to temat, którego – z tego właśnie powodu – wyczerpać niepodobna, o którym nigdy dość, numquam satis, to temat, który wymaga wieczności. To temat, który wymaga tego, co czują i co usiłują przekazać za pośrednictwem języka muzyki mistrzowie passacaglii. Passacaglii niepodobna zakończyć. Nie pozwala na to temat. Passacaglię trzeba po prostu – w warunkach tego świata – przerwać, by znowu ją podjąć. Może zresztą zapytamy o to Jana Sebastiana, gdy go spotkamy „po tamtej stronie”?

Nie dziwny się, że psalmista samego Boga pyta: „Czymże jest człowiek, że o nim myślisz, i syn człowieczy, że o nim pamiętasz?” (Ps 8, 5). Wypada raczej wraz z nim jego zdumienie podzielać – zdumienie nad człowiekiem.

Nie trzeba się też temu dziwić, że nawet mistrzowie zdumienia nad człowiekiem mają trudności z genialnymi uczniami. Platon pojął prostą myśl o człowieku, której Sokrates „uczył” całe życie swoich uczniów, dopiero gdy przybył do niego nocą, by wyprowadzić go skrycie z celi więziennej na wolność. Nie trzeba się tym bardziej tego rodzaju niepowodzeniom dziwić, skoro po latach brania lekcji o „Ojcu” w szkole samego Boskiego Mistrza Jezusa Chrystusa nawet Jego uczeń, Filip apostoł, zapyta w czasie Ostatniej Wieczerzy z rozbrajającą prostotą: „Panie! Pokaż nam Ojca!” A cóż dopiero, gdy ludzie zdołają opanować sztukę bronienia się przed prawdą sztuką wątpienia w jej możliwość czy przydatność: „Cóż to jest prawda?”

Boski Mistrz i wtedy nie będzie rezygnował. Bo nie zrezygnuje z człowieka w człowieku. Sięgnie wówczas po ostateczny argument w udzielaniu człowiekowi lekcji człowieka: argument świadectwa. „Nie pomogło słowo, pomoże

¹ Jan Paweł II, *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich. Odkupienie ciała a sakramentalność małżeństwa*, Città del Vaticano 1986, s. 12.

krzew” (Karol Wojtyła, *Stanisław*). To ten argument najskuteczniej „otwiera oczy serca” na prawdę. On ujawnia najpełniej potęgę i moc rozbrojonego dobrowolnie z wszelkiej potęgi i mocy jej świadka. Chrystusa nie wzruszy ani groźba śmierci krzyżowej, ani obietnica wypuszczenia Go na wolność. Nie zapomnijmy tedy, kto jest autorem wyznania: Ecce Homo! Oto Człowiek! I czego to wyznanie jest znakiem. Nie powiodła się próba zwątpienia w prawdę. Prawda zwyciężyła. Tyle że cena argumentu jest wysoka. Stąd Chrystus nie zstąpi z krzyża, dawszy przedtem wiele na to dowodów, że mógł to uczynić.

Trzeba tedy z góry przewidzieć trud świadectwa w przekonywaniu ludzi do prawdy o wielkości ich wezwania, o godności bycia dzieckiem takiego Ojca, o wielkości „Bożego Daru”. I nigdy nie rezygnować. „Miłość jest cierpliwa”, co znaczy: umie czekać, cierpiąc. I umie cierpieć, czekając. „Nie pomogło słowo, pomoże... cierpienie”.

Tak. Małżonkowie są wezwani do „trudnej miłości”: wszak osiągają pełnię swej tożsamości dopiero wtedy, gdy „obrazują” Boga, gdy poprzez bezinteresowne „oddanie się” sobie wrastają coraz głębiej w Odwieczną Komunię Osób.

W jakim punkcie drogi w stronę tej pełni w danym momencie się znajdują?

Oto dlaczego pytanie ucznia z Wieczernika nie musi wcale demobilizować. Przeciwnie. Może mobilizować. Czy nie z myślą o nas wszystkich zostało... przewidziane i wypowiedziane?

Mistrz podejmie – nieustrudzony – ciąg dalszy swej lekcji uczenia człowieka „światłych oczu dla serca”: „Filipie! Kto widzi Mnie, widzi Ojca. Kto nie widzi we Mnie Ojca, ten jeszcze Mnie nie widzi”. Niełatwą ma drogę sam Mistrz do wyznania innego ucznia: „Pan mój i Bóg mój!” Czy więc mogą być w ogóle drogi łatwe dla kogokolwiek z nas do samych siebie: do pojęcia siebie i przyjęcia siebie jako daru takiego Dawcy?

Dlatego z troski o cześć i wdzięczność nieustannie należną Bogu-Stwórcy: Ojcu człowieka, i z troski o respekt dla tożsamości i godności człowieka jako dziecka takiego Ojca, troski, której u zarania chrześcijaństwa dał tak czytelny wyraz św. Ambroży, podejmuje i dzisiaj – nigdy nieustrudzony w swym cierpliwym trudzie – papież Jan Paweł II swą katechezę o świętości małżeństwa. Podejmuje ją u schyłku trudnego wieku, znaczonego konferencją ONZ w Kairze i w Pekinie, i kończącego się drugiego tysiąclecia. Nie zniechęcony bólem wyzwania znaczonego niekiedy tak absurdalnymi sloganami, jak „bezpieczna aborcja” (wystarczy zapytać: dla kogo?), domagających się prawa obywatelstwa dla siebie w dokumentach ONZ, redagowanych na dodatek przez tę organizację politycznego areopagu świata w roku obwołanym przez nią samą... Rokiem Rodziny!

Odpowiedzią Papieża jest niegasnąca aktualność dla świata tej właśnie jego katechezy, jej przesłania o świętości małżeństwa i życia człowieka, katechezy

głoszonej całemu światu, także tam, w Kairze i w Pekinie, katechezy, głoszonej wszystkim mieszkańcom ziemi na niespotykaną dotąd w historii skalę. Kiedyż bowiem bardziej, jeśli nie w takim właśnie momencie, potrzeba, by człowiek usłyszał „Pieśń nad pieśniami” o Bogu, Ojcu człowieka: pieśń o Bogu-Stwórcy, który „uczyniwszy człowieka na swój obraz i podobieństwo” i rzuciwszy najpierw cały stworzony świat pod jego stopy, sam zjawia się „u pełni czasu” w ludzkiej postaci jako Bóg-Odkupiciel, by rzucić się do stóp człowiekowi, aby je umywać i aby go poruszyć blaskiem prawdy o jego wielkości?

Czy nie trzeba nam się jednak – w tym stanie rzeczy – lękać i drzeć z przerażenia, że aż taka interwencja w nasz los okazuje się konieczna, by można było nas jeszcze ocalić? Wszak rozmiary interwencji świadczą o rozmiarach schorzenia...

Owszem. Czy jednak te same rozmiary interwencji w nasz los nie świadczą również o tym, jak wielką wartość przedstawia człowiek w oczach Boga – pomimo całego swego schorzenia – skoro Bóg aż tak zabiega o jego ocalenie? I czy właśnie rozmiary tej interwencji nie świadczą nade wszystko o tym, jak niesłychana jest miłość Boga względem człowieka, jak „przebogaty w miłosierdzie” jest nasz Ojciec, skoro na taką interwencję jest On wobec nas, swoich dzieci, gotów?

Oto dlaczego Autor katechezy o świętości małżeństwa, o wielkości wyzwania dziecka t a k i e g o Ojca, nie omieszka przypomnieć – jakby dla równowagi – o wszystkich powodach, które sprawiły, że widzimy Boga Wcielonego u naszych stóp, i Jemu samemu użycza własnego tylko głosu, gdy wypowiada słowa:

Nie lękajcie się!

Miłość, ta Miłość, pozwala przewyciężyć lęk...

Gdy Anzelm z Aosty pyta: *Cur Deus homo?* Dlaczego Bóg Człowiekiem? – już zna odpowiedź Grzegorza z Nazjanzu: *Ut homo Deus!* By człowiek stał się Bogiem! Pyta jako mistrz otwierania „oczu serca”, by „podrzucić” nam wraz z pytaniem – Boga na nie odpowiedź.

Nie potrzebujemy się więc lękać.

Czy jednak nie jest konieczna troska? Troska, która tak czytelnie wyraziła się w przestrodze świętego Ambrożego: *Bacz, do czegoś się zobowiązał nazywając Boga Ojcem!*

Z tej samej troski i z potrzeby tej samej przestrogi poczęła się już u samego progu pontyfikatu Jana Pawła II Wielka Katecheza o sakramentalności małżeństwa. Z troski i przestrogi, lecz także – dodajmy – ze zdumienia nad miłosierną miłością Boga-Ojca, który w niepojęty wręcz dla nas sposób zechciał bez reszty obdarzyć człowieka, swe dziecko, Samym Sobą, oddając mu Samego Siebie w Darze swego Jednorodzonego Syna. Ojciec Święty, Jan Paweł II, pragnie przekazać swym współczesnym całe dzieje dwutysięcznego zdumienia Matki Kościoła nad tym Darem, dołączając do tego zdumienia swe własne

zdumienie, zdumienie Papieża na rozstaju dziejów, Papieża ukazującego kierunek ludzkości na „rozdrożu miłości”: wybierz Dar, wybierz Miłość!

Wyrazem tego właśnie zdumienia jest to dzieło, należące już teraz do żywych pomników tego pontyfikatu: *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich...* „na swój obraz i podobieństwo”. Dzieło to nie może nie zdumiewać każdego, kto raz zechciał je otworzyć i kto raz zaczął je czytać.

Pytam sam siebie: Czy Bóg, Ojciec nas wszystkich, nie dlatego powołał dziś na Stolicę Piotrową u zmierzchu naszego wieku – który pomimo „szkiełka nauki” i wszystkich osiągnięć „cudów techniki” okazuje się wiekiem „zagubienia tożsamości człowieka” – kogoś, kto nam wszystkim dyskretnie otwiera „oczy serca” i kto cierpliwie kieruje nasze spojrzenia na nasze własne oblicza, ukazując nam w ich głębi oblicze naszego Ojca, oblicze, w którym z rosnącym zdumieniem odkrywamy, kim jesteśmy, skoro jesteśmy dziećmi takiego Ojca, Ojca tak bogatego w miłosierdzie?! Czy ten Papież to nie szczególny dar naszego Ojca na dziś, na teraz, także poprzez to niezwykle dzieło? Nie ustaję więc w zachęcie:

Tolle et lege! Bierz i czytaj!

Instytut Jana Pawła II KUL opublikował nader długo wyczekiwany – czwarty i zarazem ostatni – tom komentarzy, których autorzy – wywodzący się głównie ze środowiska Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – towarzyszą od początku swą refleksją rozważaniom Ojca Świętego Jana Pawła II na temat małżeństwa, prowadzonym w ramach tak zwanej Katechezy środowowej w latach 1979-1984, a następnie opublikowanym w dziele – jak zaznaczono – o bezprecedensowym charakterze w historii nauczania papieskiego pod tytułem: *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Odkupienie ciała a sakramentalność małżeństwa*².

Opublikowane dotychczas w serii „Jan Paweł II naucza” trzy tomy komentarzy były poświęcone trzem kolejnym rozdziałom części pierwszej dzieła, noszącej tytuł: „Słowa Chrystusa”. Chodzi tu o trzy słowa, do których „odwołuje się Chrystus”: „początek”, „serce” i zmartwychwstanie³. Ojciec Święty

² Giovanni Paolo II, *Uomo e donna lo creò. Catechesi sull'amore umano*, Città Nuova Editrice – Libreria Editrice Vaticana, Roma 1985. Następnie opublikowane w języku polskim: Città del Vaticano 1986. Chociaż dzieło ukazało się po polsku z rocznym opóźnieniem w stosunku do wydania włoskiego, to jednak nic nie zmienia faktu, iż język polski jest oryginalnym językiem dzieła. Czwarty tom komentarzy do tego dzieła ukazał się pod tytułem: *Jan Paweł II, Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Sakrament. O Jana Pawła II teologii ciała*, red. T. Styczeń SDS, Lublin 1998.

³ Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Chrystus odwołuje się do „początku”*. *O Jana Pawła II teologii ciała*, red. T. Styczeń SDS, Lublin 1981; t e n ż e, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Chrystus odwołuje się do „serca”*. *O Jana Pawła II teologii ciała*, red. T. Styczeń SDS, Lublin 1987; t e n ż e, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Chrystus odwołuje się do zmartwychwstania*. *O Jana Pawła II teologii ciała*, red. T. Styczeń SDS, Lublin 1993.

widzi w tych „słowach-kluczach” podstawę do nadania strukturze części pierwszej charakteru swoistej trylogii, prowadzącej od starotestamentowej wizji „małżeństwa jako pra-sakramentu”, „przymierza Boga-Stwórcy z ludźmi”, w stronę małżeństwa jako sakramentu Nowego Przymierza, stanowiącego w strukturze dzieła główny trzon tematyczny jego części drugiej, a zarazem docelowy temat dzieła jako całości, jego apogeum i zwieńczenie. Albowiem „małżeństwo jako sakrament najpierwotniejszy, a zarazem jako sakrament zrodzony w tajemnicy odkupienia ciała z oblubieńczej miłości Chrystusa i Kościoła – «pochodzi od Ojca»: [...] Jemu zawdzięcza swój początek w świecie”. „Nie jest [ono] «ze świata», ale «od Ojca»”⁴.

„Część druga – pisze Ojciec Święty – poświęcona jest analizie sakramentu, poprzez tekst z Listu do Efezjan (5, 21-33), który nawiązuje do biblijnego «początku» małżeństwa wyrażonego słowami Księgi Rodzaju (2, 24): «opuszczył człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem»”⁵.

Małżeństwo jest tedy w drugiej części ukazywane jako sakrament Nowego Przymierza Boga z ludźmi. Chodzi tu o przymierze mężczyzny i kobiety, w którego centrum jawi się Bóg-Człowiek, ich Odkupiciel. Jawi się wśród nich, aby im – niejako z samego wnętrza ich doświadczenia wzajemnej miłości, wyrażającej się poprzez ich wzajemne obdarowanie się sobą w darze swych ciał – odsłonić do samego końca najgłębsze jej źródło: Miłość Boga-Stwórcy do nich jako ich Ojca, wyrażoną im poprzez Dar, jakim jest sam Jego Jednorodzony Syn, Odwieczne Słowo Boże w postaci Człowieka, Jezusa Chrystusa, a więc poprzez Dar „Boga pośród nas”. Wszystko to zaś po to właśnie, aby objawić małżonkom, jakiego Dawcy są darem, nim staną się – i są w ogóle zdolni stać się – wobec siebie dawcami wzajemnego daru z siebie. I jak nieskończenie wysoko wycenionym przez samego Ojca są darem, skoro wykładnikiem i znakiem wielkości daru, którym są, jest oddanie się im Ojca w Darze, nad który większego pomyśleć niepodobna, Darze, którym jest Uosobiona Miłość Ojca do Syna, będąca zarazem Uosobioną Miłością Syna do Ojca. Teologia nazywa – za św. Augustynem – tę Uosobioną Miłość Duchem ich Obu lub po prostu Darem – Donum. „O, gdybyś znała, [powiada Chrystus do Samarytanki] Dar Boży i [wiedziała], kim jest Ten, kto ci mówi: «Daj [...]»!»” (J 4, 10). Darem Bożym jest Duch Święty (por. J 7, 37-39).

W objawieniu tego Daru jako aktu samo-oddania się Boga człowiekowi tkwi – obok wyznania Miłości Dawcy – fascynujące, choć zarazem pełne dyskretnego respektu dla wolności człowieka, zaproszenie do Jego przyjęcia. Oznacza to niewiarygodną wręcz, acz rzeczywistą propozycję wejścia małżon-

⁴ Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*, Città del Vaticano 1986, s. 396n.

⁵ Tamże, s. 5.

ków w krąg wewnętrznego życia Trójjedynego Boga jako Odwiecznej Komunii Osób. Oto więc od jakiego Dawcy trzeba im siebie samych przyjąć jako Jego dar, aby siebie na tyle posiadać, by móc złożyć drugiej osobie dar z siebie, dar, którego wyrazem są słowa: „Biorę sobie ciebie za małżonkę (małżonka)”: jam twój (twoja). Tylko przyjmując siebie od Chrystusa, Pierwszego Oblubieńca, można bowiem dopiero siebie naprawdę posiadać i tylko z Niego i w Nim będąc zjednoczonym można czerpać moc do złożenia rzeczywistego – a nie pozornego tylko – daru z siebie drugiej osobie. Obcowanie małżonków we wspólnocie małżeńskiego przymierza, godne takiej ody dla siebie, jakiej wyrazem jest Pieśń nad Pieśniami, to „świętych obcowanie”. Tak. Jest ono obcowaniem świętych, gdy tylko jest zakorzenione w „poufnym obcowaniu” małżonków ze Świętym. Z takiego obcowania czerpią małżonkowie „moc uczestniczenia w tej miłości, jaką miłuje sam Bóg w tajemnicy stworzenia i odkupienia”⁶.

Słowo „s a k r a m e n t” ma tę właśnie perspektywę przymierza małżeńskiego – ale i związane z tym wezwanie – w pierwszym rzędzie samym małżonkom jako jego podmiotom ukazywać, czyli być jej „widzialnym i skutecznym” znakiem. I w tym zarysie swego znaczenia ono właśnie staje się słowem – kluczem części drugiej dzieła Jana Pawła II, tak jak słowami-kluczami części pierwszej były słowa: „początek”, „serce” i zmartwychwstanie. Żywym zresztą tego wyrazem jest już samo brzmienie tytułu całego dzieła: *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich. Odkupienie ciała a sakramentalność małżeństwa*. Oto dlaczego słowo „sakrament” niepodzielnie dominuje w części drugiej jako główna oś porządkująca całą jej treść w jedną organicznie zwartą całość.

Taka struktura dzieła zdecydowała więc o tym, że części pierwszej poświęciliśmy poprzednio trzy oddzielne tomy komentarzy. Treść części drugiej nie usprawiedliwia – z wymienionych wyżej formalnych racji – próby tworzenia takiej trylogii. Tworzenie jej – jako paraleli względem części pierwszej – byłoby tu czymś niewłaściwym i dałoby w wyniku twór całkowicie sztuczny. Stąd sprawie sakramentalności małżeństwa poświęciliśmy tylko ten jeden tom.

Okoliczność ta jednak pociąga za sobą łatwo dostrzegalne mankamenty natury merytorycznej. Jest bowiem jasne, że przebogata i szczególnie prowokująca do refleksji treść drugiej części dzieła Ojca Świętego nie może znaleźć w obrębie jednego tylko tomu właściwego dla siebie – z punktu widzenia należynej proporcji – odzwierciedlenia i adekwatnie godnego pokrycia w towarzyszących tekstowi Autora komentarzach.

Świadomi tego braku – staraliśmy się mu w jakiś sposób zaradzić. Tak więc wypada tu zwrócić uwagę zainteresowanego tym tematem Czytelnika, iż problematyce małżeństwa – także w aspekcie jego sakramentalności – Instytut

⁶ Tamże, s. 483.

Jana Pawła II KUL poświęcał wiele uwagi w innych swych wydawnictwach, w tym również w kwartalniku Instytutu „Ethos”⁷. Czynił to zwłaszcza z okazji ogłaszania znaczących w tym przedmiocie dokumentów papieskiego nauczania Jana Pawła II, ukazując przy tym ścisłą ich więź tematyczną z dziełem *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*. Publikacje te bywały najczęściej pokłosiem organizowanych przez Instytut sympozjów⁸. Impulsy do nich dawały – by przypomnieć tylko niektóre – takie zwłaszcza wydarzenia pontyfikatu Jana Pawła II, jak ogłoszenie adhortacji *Familiaris consortio*, czy też publikacja dokumentu *Donum vitae*, która zbiegła się czasowo z rocznicą 20-lecia encykliki Papieża Pawła VI *Humanae vitae*, co dało Instytutowi motyw do zorganizowania wspólnie z Instytutem Studiów nad Rodziną przy ATK symposium „*Humanae vitae donum*” („Dar życia ludzkiego”) i do publikacji tomu o takim samym tytule⁹.

Organicznej więzi epokowego dokumentu papieża Pawła VI z dziełem *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich* nie potrzebujemy tu podkreślać. Uczynił to bowiem sam Ojciec Święty Jan Paweł II nazywając swe dzieło „rozbudowanym komentarzem do nauki zawartej [...] w encyklice *Humanae vitae*”¹⁰ i zaznaczając, że pragnie przez swe tak niezwykle dokonanie, jakiego wyrazem jest to dzieło, udzielić „odpowiedzi na odwieczne pytania ludzi, mężczyzn i kobiet, również i na trudne pytania naszej współczesności w dziedzinie małżeństwa i rodzicielstwa”¹¹.

Wydawca niniejszej serii poprzedzał wszystkie ukazujące się tomy nie tylko krótkim wprowadzeniem, stanowiącym rodzaj zwięzłej prezentacji ich istotnego przesłania, lecz także próbą ich umiejscowienia w kontekście tematycznym tła dalszych, wciąż jeszcze oczekiwanych tomów. W przypadku tomu ostatniego zapowiadanie kolejnego stało się bezprzedmiotowe. A poza tym rolę prezentacji dzieła Autora pełni i tak najlepiej zawsze samo Jego dzieło. Czy więc nie wystarczy poprzestać tu na wypowiedzianych już zresztą wyżej słowach: „Tolle et lege!” – „Bierz i czytaj!”?

Niewątpliwie. A przecież chciałbym – pomimo to – coś w tym momencie zasugerować. Sugerowałbym mianowicie – tytułem jakby „degustacji wina” – rozpocząć lekturę drugiej części dzieła *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich* od analizy tekstu: „Pieśń nad Pieśniami. Na przedłużeniu Księgi Rodzaju: fascy-

⁷ Zob. „Ethos” 2(1989) nr 1; „Ethos” 7(1994) nr 3 [*O ethos małżeństwa i rodziny*]; „Ethos” 8(1995) nr 1 [*Kobieta w rodzinie i społeczeństwie*].

⁸ Zob. Jan Paweł II, „*Familiaris consortio*”. *Tekst i komentarze*, red. T. Styczeń SDS, Lublin 1987.

⁹ Zob. *Dar ludzkiego życia – Humanae vitae donum. W dwudziestą rocznicę ogłoszenia encykliki „Humanae vitae”*, red. abp K. Majdański, T. Styczeń SDS, Lublin 1991.

¹⁰ Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*, Città del Vaticano 1986, s. 6.

¹¹ Tamże, s. 503.

nacja”. O tej to starotestamentowej odzie na cześć ciała ludzkiego jako świętyni ducha i miłości-daru z tegoż ducha poczętej sam Autor pisze:

„Nie sposób jej [tj. Pieśni nad Pieśniami – T.S.] odczytywać inaczej, jak tylko na przedłużeniu tego, co zostało zapisane w pierwszych rozdziałach Genesis jako świadectwo «początku», tego «początku», do którego w decydującej rozmowie (por. Mt 19, 4) odwołał się Chrystus. Pieśń nad Pieśniami leży z pewnością na drodze tego właśnie sakramentu, w którym poprzez «mowę ciała» ustanowiony został widzialny znak uczestniczenia mężczyzny i kobiety w Przymierzu łaski i miłości ofiarowanym człowiekowi przez Boga. Pieśń nad Pieśniami świadczy o tym, jakie jest bogactwo tej «mowy», której pierwszy zapis znajdujemy już w Rdz 2, 23-25”¹².

Obcowanie z tekstem dzieła Jana Pawła II prowadzi Czytelnika – niekiedy dopiero po upływie pewnego czasu – do odkrycia, które na tym właśnie polega, że się go... nie zauważa. Do odkrycia, że obcuje się dzięki dziełu nie tyle z myślą jego Autora, ile wprost z Boskim Mistrzem Autora, z Jezusem Chrystusem. Tak oto On sam, Boski Mistrz, zjawia się niepostrzeżenie na rozstajnych drogach naszego życia, gdy sięgamy po tę księgę, i On sam wprowadza nas w samo sedno owego wydarzenia Miłości i jej D(d)aru: stanowiącego „początek” i „rodowód” owego P(p)rymierza, które wiąże najgłębiej ludzkie osoby między sobą właśnie dlatego, że jest ono spotkaniem w Trzecim – bez którego nie można niczego istotnie ważnego człowiekowi o człowieku powiedzieć i w którym zawiera się wszystko właściwie, co człowiekowi o człowieku powiedzieć wystarczy. I o czym mu jedynie opowiadać warto. Wszystko to zaś po to, by doprowadzić do spotkania, w ramach którego padają słowa: Obyś poznała d(D)ar i Tego, który ci mówi: Daj!

Czyż bowiem w końcu nie wyłącznie dla ukazania nam tego Daru sam Bóg człowiekiem się staje i w Jezusie Chrystusie pośród nas staje jako „Bóg z nami!” – aż po Eucharystii dar, w czasie której Bóg-Odkupiciel rzuca się sam do stóp człowieka, rzuciwszy przedtem jako jego Stwórcę do jego stóp cały stworzony dla niego wszechświat (por. Ps 8), Eucharystii zapoczątkowanej w ów Czwartek, nazywany Wielkim, a trwającej nieustannie po dziś dzień aż do końca dziejów?

Wróćmy tu raz jeszcze do owego znaczącego epizodu towarzyszącego Eucharystii Wielkiego Czwartku:

Filipie! I ty jeszcze teraz pytasz: „Pokaż nam Ojca!?” Tak długo jestem z wami i ty wciąż jeszcze nie widzisz? Filipie! Kto widzi Mnie, ten widzi Ojca! Kto we Mnie Ojca nie widzi, ten jeszcze Mnie nie zobaczył i nie widzi! (por. J 14, 8-9).

¹² Tamże, s. 422.

I spójrzmy oczyma jakby samych uczestników tej Eucharystii i świadków tego „epizodu” na inny jeszcze „epizod” z życia Boga-Człowieka na tej ziemi, „epizod” odległy w czasie, z pozoru równie niewiele znaczący, niewiele wnoszący. Na to, że słowami, znanymi nam jako pierwsze, które padły z ust Odwiecznego Słowa Wcielonego jako słowa wypowiedziane w naszym ludzkim języku, a padły one z ust dwunastoletniego Chłopca do zdumionej zachowaniem Syna Matki, która czyniła Mu wyrzuty w imieniu własnym i... Jego ojca z powodu trosk, jakich im przysporzył w czasie powrotu z Jerozolimy do Nazaretu – są słowa:

Szukaliście Mnie? Cóż z tego, żeście Mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w sprawach, które są Ojca mego, potrzeba, abym był? (por. Łk 2, 49).

A więc nawet i to małżeństwo, nawet i ta rodzina odkrywa siebie i odnajduje swoją tożsamość, gdy odkrywa w samym swym centrum Ojca, tego Ojca, w tym Darze: w Darze „Boga z nami”!

Czyżby ten „epizod” miał dotyczyć tamtego tylko małżeństwa i tamtej tylko rodziny, czy też dotyczył tamtego małżeństwa i tamtej rodziny jako pierwszego małżeństwa wśród wszystkich małżeństw i pierwszej rodziny wśród rodzin, jako modelu ich wszystkich w Nowym Przymierzu?

Z Daru tylko mogą być sobą – i stać się darem...

Czy już odnaleźliście Tego wśród was, kogo odnaleźć wam pośród was trzeba, by siebie samych odnaleźć?

Tak oto zaczęła się ta monotematyczna passacaglia o Ojcu, o którego odnalezienie i obecność chodzi w centrum tego wydarzenia, którym jest wydarzenie Daru, poprzez który ten oto mężczyzna oddaje się bez reszty w darze i bez reszty przyjmuje dar z siebie tej oto kobiety, która – ze swej strony tak samo jak on – siebie samą oddaje mu bez reszty w darze...

Dając sobie siebie bez reszty oboje dają to, co otrzymali w darze „Ojca, od którego wywodzi się wszelkie ojcostwo na niebie i ziemi”, do tego stopnia, iż właściwie nikomu innemu nie należy się tytuł ojca, a jeśli w ogóle, to tylko poprzez uczestnictwo w „ojcowaniu” „jedyne Ojca waszego, który jest w niebie”.

Ten dar wyklucza możliwość wszelkiego podziału w tym, co się dzieje. Daje się tu bowiem nie to, co się ma, ale to, kim się jest. A czy ktokolwiek z ludzi jest tym, kim jest poza ciałem? Stąd siebie bez reszty oddaje, gdy oddaje się w swym ciele: całkowicie i bez reszty. Co wyklucza możliwość jakiegokolwiek podziału. Tak tylko można mówić drugiemu – nie kłamiąc – cały twój, cała twoja. Bez reszty. Totus tuus. Tota tua.

Od kogo więc muszą się przyjąć w darze, by móc się na tyle posiadać, aby móc uczynić dar z siebie?

Oto dlaczego „Pieśń nad Pieśniami” o tym Darze jest sobą dopiero wtedy, gdy staje się jednocześnie Pieśnią dziękczynienia i Pieśnią chwały na cześć Ojca. Lecz dziękczynienie ludzi osiąga w ogóle dla siebie współmierny pułap

dopiero wtedy, gdy włączy się w dziękczynienie, którym jest Eucharystia, czyli dziękczynienie w imieniu nas wszystkich składane przez Syna Bożego i Syna Człowieczego zarazem: Jezusa Chrystusa.

Adam też nie jest w stanie wyrazić wdzięcznego podziwu Ewie ani Ewa nie jest w stanie wyrazić wdzięcznego podziwu Adamowi, jak długo nie przekształcą wdzięczności wobec siebie za obopólnie złożony sobie dar w hymn dziękczynienia i chwały na cześć Ojca i jak długo nie dostrzegą, że ich dziękczynienie nie osiągnie współmiernego dla siebie pułapu inaczej, jak tylko wtedy, gdy włączy się w akt dziękczynienia Syna, którego nam Ojciec dał, aby w nas wszystkich imieniu wypowiedział: *Abba! Ojcze! Dziękuję Ci...*

Osobliwej wymowy nabierają w tym kontekście słowa wypowiedziane przez papieża Jana Pawła II podczas Eucharystii sprawowanej w Kaplicy Sykstyńskiej z okazji odnowienia arcydzieła Michała Anioła, arcydzieła, dzięki któremu kaplica ta została nazwana przez Jana Pawła II w czasie tejże Eucharystii Sanktuarium Teologii Ciała.

I tak Biskup Rzymu spotyka się znowu z Biskupem Mediolanu w ukazywaniu Adamowi: dziecku Ojca – drogi do Źródła Dziękczynienia Ojcu za dar bycia dzieckiem takiego Ojca.

Do tego źródła niech mówi dusza moja: „Kiedyż przyjdę i ukażę się przed obliczem Twoim?” Źródłem bowiem jest Bóg (por. Ps 42, 3).

Istotnie. Jedynie bowiem poprzez Eucharystię, czyli Dziękczynienie Nowego Adama, Adam może dziękować Bogu za ten d(D)ar, za taki d(D)ar, i tak dziękować, jak za taki d(D)ar naprawdę dziękować trzeba...

„Vere dignum est,
et iustum,
et aequum,
et salutare,
nos Tibi semper et ubique gratias agere:
Domine sancte, Pater omnipotens, aeterne Deus:
Per Christum, Dominum nostrum”.

Abba! Ojcze!
W Jezusie Chrystusie, dziękujemy Ci...

Lublin, 6 lutego 1996 r.